

WIEK SZKOLNY

DWUTYGODNIK DLA RODZICÓW I WYCHOWAWCÓW



ROK II

CENA I ZŁOTY

NR 5

„Biblioteka Wieku Szkolnego“

Dotychczas wyszły z druku następujące książki:

Michał Stefanowski:

„Samorząd uczniowski w praktyce“

64 str. druku. Cena — 1 zł. 50 gr.

Z przes. poczt. — 1 zł. 70 gr.

Jan Mazurek:

„Domowy warsztat młodzieży“

58 str. druku, około 100 ilustracyj.

Cena — 2 zł.

Z przes. poczt. — 2 zł. 30 gr.

Do nabycia w Adminlstracji „Wieku Szkolnego“ — Warszawa, Plac Zamkowy 9.
Należność można wpłacić na konto P.K.O. Nr. 18.800 „Wieku Szkolnego“, względnie
przekazem pocztowym.

Zawsze aktualny

**bardzo potrzebny, cenny podręcznik higieny dziecka do lat 7-miu,
prawdziwa skarbnica wiadomości, niezbędnych dla każdej matki,**

zawierający 260 stron druku, ilustrowany

KALENDARZ

DZIECKA I MATKI

Cena 3 zł. 50 gr.

z przes. poczt. 4 zł.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ“ — Warszawa, Plac Zamkowy 9,
konto P.K.O. Nr. 13.555
oraz w większych księgarniach.

WIEK SZKOLNY

DWUTYGODNIK DLA RODZICÓW I WYCHOWAWCÓW

Redakcja: Plac Zamkowy 9. Konto P. K. O. Warszawa № 18800.

Cena numeru 1 zł. Prenumerata miesięczna 1 zł. 80 gr. Prenumerata kwartalna 5 zł.

Wychodzi 8-ego i 22-ego każdego miesiąca.

PRAWO DO TAJEMNICY

W żadnym chyba okresie życia nie używa się tak często i chętnie słów: tajemnica i sekret — co w wieku od lat 7-miu do 14-tu.

Trzy czwarte rozmów, prowadzonych szeptem w kącie podczas przerw między lekcjami, kończy się okrzykiem: — Tylko pamiętaj — sekret!

Trzy czwarte miejsca w gryzmołonych uczniowskich pamiętnikach zajmują tajemnice. Słyszałam niedawno o pamiętniku, który zawiera trzy działy: rzeczy zwykłe, tajemnice i lekkie tajemnice. Na sto takich tajemnic 99 wywołałoby u dorosłych wzruszenie ramionami.

Często ktoś z rodziców czy wychowawców, zaniepokojony tajemniczymi znowami po kątach, spróbuje — prośbą czy groźbą — dociec treści tajemnicy i dowiadywać się, że oto w kącie szkolnego ogrodu pod liściem ukryta jest poczwarka i cała wstępna klasa w tajemnicy przed innymi opiekuje się nią, t. zn. codzien zagląda do niej, zachowując wszelkie ostrożności i stosując różne wybiegi, aby nikt tego nie podpatrzył.

Albo też istnieje w klasie partja, która trzyma w tajemnicy adres jakiegoś sklepiku, gdzie są nibywałe karmelki czy malowanki. Albo ktoś werbuje towarzyszy w podróż naokoło świata i tymczasem zbiera w tajemnicy gwoździe i sznurki. Albo tworzy się stowarzyszenie doskonałości, które ma za zadanie dobry wpływ na kolegów.

Albo dziewczynka z drugiej klasy „okropnie“ kocha się w jednym panu, który codziennie w po-

rze ukończenia lekcyj siedzi w kawiarni przy drugim oknie i ma takie smutne oczy.

O zdobycie niektórych tajemnic toczą się walki, lub długie i pełne forteli wojny. Snują się jakieś ponure dramaty na temat zdrady sekretu i później ktoś z kimś „zadawać się“ nie chce, bo tamten jest „falszywy“.

Ta skłonność do tajemnic jest objawem powszechnym i nie ma nic wspólnego z nieszczerością. Tak samo, jak porównywanie siebie z otoczeniem, jest ona potrzebą budzącego się poczucia własnej odrębności.

W tem tworzeniu sobie tajemnic występuje coś podobnego do poczucia własności, gwoli zaspokojenia którego zbiera się kamienie, muszle, guziki, malowanki i t. p.

Największą wartość tych przedmiotów stanowi to, że można je nazwać swoją własnością. Podobną własnością są tajemnice.

W tym śmiesznym dla dorosłych okresie ustanawiania przez młodzież granic swojej materialnej i moralnej własności, zaczyna się też kształtować i stosunek do cudzej własności, cudzych tajemnic, cudzego życia wewnętrznego i cudzego honoru.

Ponieważ przejawy życia młodzieży rozpatrujemy tu zawsze z punktu widzenia wskazań wychowawczych, chciałabym i tym razem nieco takich wskazówek wysnuć.

Pierwsza byłaby rada, aby ingerencję starszych w tematy tajemnic młodzieży ograniczyć do

minimum. Ingerencję rozumiem tu jako dociekanie, dopytywanie się i śledzenie, co nie ma nic wspólnego ze sprawą zdobycia sobie zaufania młodzieży. W razie zdobycia tego zaufania, wychowawcę obowiązuje w stosunku do powierzonych mu tajemnic jaknajdalej posunięta lojalność.

Choćby treść była blaha, a nawet humorystyczna dla niego — dla tych, co mu się zwierzyli, jest to sprawa poważna i zdrada z jego strony może mieć poważne skutki: bezapelacyjną utratę zaufania.

Błąd taki często popełniają rodzice, którzy powtarzają znajomym zwierzenia dzieci, nieraz w najlepszych zamiarach, chcąc się pochwalić bystrością ich spostrzeżeń lub inteligencją. Często dziecko to słyszy i blaha powód pociąga nieobliczalne skutki: dziecko zamyka się na cztery spusty wobec tych, co z natury powinni mu być najbliżsi.

Nieco odmiennie z pozoru przedstawia się sprawa moralnej własności młodzieży starszej, jej tajemnic, zamykanych przeważnie w listach i pamiętnikach.

Ponieważ mogą one już zawierać szczegóły bardziej współmierne z przeżyciami dorosłych, wydają się więc napozór bardzo dobrą wskazówką dla wychowawcy.

Rodzice czy wychowawcy, którzy znajomość listów i pamiętników uznają za niezbędne z tych czy innych względów — mają do wyboru dwie metody: albo zapowiedzieć swoją kontrolę, albo przeprowadzać ją potajemnie.

Pierwszą metodę uważam za ucziwą, jakkolwiek mało dającą pozytywnych wyników, a nieraz szkodliwą; druga daje również mało korzyści, a jest znacznie bardziej ryzykowna i dla obu stron — kontrolowanej i kontrolującej — niebezpieczna.

Zapowiedziana kontrola daje w rezultacie do rąk wychowawcy materiał zgóry sfalszowany, pisany bowiem nie z konieczności wypowiedzenia się, lecz z myślą o tem, jakie wrażenie wywrze na czytającym. Przy najlepszych nawet stosunkach między wychowawcą a wychowankiem absolutna szczerść, zawsze i pod każdym względem, jest niemożliwa, nie dlatego, żeby coś złego było do ukrywania, tylko dlatego, że jest to przeciwne naturze ludzkiej.

Narzucona w ten sposób konieczność segregowania swoich wrażeń na takie, które się ujawnia, i takie, które się zataja, i świadomość, że czytający

tworzy sobie opinię o autorze pamiętnika — jest silną i niebezpieczną w młodym wieku pokusą do przybierania pewnej pozy, do wydania się innym, niż się jest w istocie.

W rezultacie prowadzi to do rozwinięcia w charakterze wychowanka nieszczerości i nienaturalności, a być może, że i obludy, jeśli wychowanek zbuntuje się przeciwko kontroli i zacznie pisać ukradkiem drugi pamiętnik — wtedy ten, przeznaczony dla wychowawcy, staje się zupełnie świadomą maskaradą psychiczną.

Kontrola potajemna — niestety, bardzo często stosowana — daje do rąk wychowawcy materiał bezwzględnie ciekawy. Tylko, że wartość materiału nie ma nic wspólnego z umiejętnością jego wykorzystania. Ci, co uciekają się do podobnej metody, dowodzą tem samem, że absolutnie nie orjentują się w psychice młodzieży, przeważnie więc nie umieją skorzystać ze zdobytych wiadomości.

Dając więc znowu wątpliwe korzyści, metoda ta wyrządza niepewetowane krzywdy moralne. Zawsze się bowiem tak składa, że młodzież dowiadyje się w ten czy inny sposób, że to, co uważała za swoją najosobistszą własność, zostało podstępnie wykradzione. Takie wtargnięcie, jak to się mówi, z kaloszami do czyjejsz duszy, jest zniewagą moralną, jakiej się nie zapomina nigdy, nawet własnym rodzicom.

Że się czasem tego nie mówi, to tylko dlatego, że przez gardło nie przejdzie przyznanie się do odczucia zniewagi, na którą reagować nie można. Odbija się to jednak na charakterze wychowanka, zostawia osad rozgoryczenia i krzywdy i, co najgorsze, daje przykład nieposzanowania cudzej własności i postępowania według metody: cel uświęca środki.

Jakżeż da się pogodzić potajemna kontrola listów i pamiętników z nauką honorowego postępowania, jaką każdy powinien wynieść z domu, a która uczy i wymaga poszanowania cudzych tajemnic i piętnuje, jako niehonorowe, wdzieranie się w nie przemocą.

Zostawmy więc młodzieży prawo do tajemnicy. Starajmy się o jej zaufanie, o serdeczną szczerść bliskiego współżycia, a wtedy czytanie pamiętników i listów będzie niepotrzebne. Jeśli miłość do dziecka nie zdoła tego porozumienia wytworzyć, tembardziej nie stworzy go brutalna przemoc.

J. Prażmowska.



WYCHOWYWANIE W PRAWDZIE

Przeczytałam artykuł Dr. S. Stendiga: „Motywy kłamstwa młodzieży szkolnej” („Wiek Szkolny” Nr. 2 styczniowy, 1950 r.), w którym Sz. Autor sprowadza wszystkie niemal kłamstwa szkolne do takich, które zostały spowodowane obawą złej oceny, oraz, jako środki zaradcze, widzi zmianę postępowania nauczycieli i metod stawiania stopni.

Pozwolę sobie polemizować z tym poglądem i to zarówno co do przyczyn, jak i sposobów zapobiegania kłamstwu w szkole.

Kłamstwa młodzieży szkolnej obejmują zdaniem moim, zakres niezmiernie szeroki, są bardzo różnorodne i uważam, że za jedno z najważniejszych zagadnień, jeśli idzie o charakter dziecka. Różnią się one między sobą (obojętne, czy popelniane są w szkole, czy w domu!): 1) *motywami*, 2) *formą*, 3) *sposobem powstawania*.

Ze względu na motyw, klasycznym stał się podział Stanleya Hall'a, który przyjmuje Förster („Szkola i Charakter”) według którego rozróżnia się: kłamstwa egoistyczne, kłamstwa heroiczne (w cudzej obronie) i kłamstwa fantastyczne. Pominę zupełnie te ostatnie, gdyż wkraczają one w zakres psychologii patologicznej i dotyczą wyobraźni dziecka, a nie tylko jego charakteru. Z pozostałych największe miejsce trzeba przyznać bezsprzecznie kłamstwom egoistycznym, które podzieliłabym jeszcze, ze względu na różnorodność bodźców, na kłamstwa: a) ze *strachu*, b) z *próżności*, c) z *ambicji*, d) z *chęci odmetu*.

Najlicniejszą grupę stanowią kłamstwa ze strachu. Występuje tu strach przed poniesieniem konsekwencji swych czynów, który każe ukryć winę (nie przyznanie się): „Czy to prawda, że byłeś bez pozwolenia na wieczorku?” — „Nie, nie byłem”. Często bywa to strach przed przykrością (karą, wymówką), lub tylko przed niewygodą, kłopotem, wysiłkiem. „Czy masz wieczne „pióro?” (zapytany nie chcę pożyczyć): „Nie, nie mam”.

Może to być strach przed poniżeniem miłości własnej, pokazaniem się w gorszym świetle, który zamyka usta przed przyznaniem się do winy. Oczywiście strach przed złą oceną (która jest przykrością, czy też stratą dla ucznia) występuje między innymi, ale wcale nie jest jedynym, ani nie najważniejszym motywem kłamstwa.

Moment lęku, występujący tak często w kłamstwie, daje wychowawcy silną broń do ręki, gdyż pozwala łączyć je z tchórzostwem i przeciwstawić mu odwagę prawdomówności.

Z *próżności* rodzą się najczęściej opowiadania nieprawdziwe o różnych własnych przewagach i cechach, uważanych za dodatnie, które obdarza się swój dom, swoją rodzinę, czy siebie samego i które pomagają do „postawienia się”. „Czytałem całego Sienkiewicza” (czytał tylko „Ogniem mieczem” dla młodzieży), albo, „Mój ojciec ma własny samochód” (co nie odpowiada rzeczywistości) itp...

Kłamstwa z *ambicji* są innego rodzaju; nie chodzi tu o „pokazanie się”, ale o obronę swej godności, o niedopuszczenie do swych tajemnic. Bywają one często wywołane nietaktem pytającego. —

„Pokaż, czy ty piszesz pamiętnik?” — „Nie... to wypracowanie szkolne”.

Bywają wreszcie kłamstwa złośliwe, odwetowe, jak, na przykład, zmyślenie czegoś krzywdzącego o koleżkę lub o nauczyciela, z chęci zemsty za jakąś doznaną krzywdę. Jest to kategoria kłamstw rzadkich, jednak istnieją one między dziećmi mściwymi i zawziętymi.

Kłamstwa heroiczne, są obecnie, w życzliwej atmosferze szkoły, dość rzadkie. Są one bardzo niepożądane, gdyż wprowadzają nieporozumienie między nauczycielem a uczniem, oraz ze względu na uczucie satysfakcji, jakby z pewnego bohaterstwa, którego doświadcza kłamiący dla osłonięcia kolegi. Popelniają je niekiedy jednostki najszlachetniejsze, a jednak są one wynikiem niejasności i pomieszania pewnych pojęć etycznych. Koniecznie potrzebne są na ten temat dyskusyjne pogawędki między wychowawcą i uczniami, które usuną nieporozumienia. Jednocześnie sposób postępowania nauczyciela może się bardzo przyczynić do ich ograniczenia. A więc nie należy nigdy przyjmować informacji o uczniu przez ucznia, oraz nie dopuszczać do osłaniania jednych przez drugich.

Część uczniów w klasie, na przykład, nie odrobila jakiejś lekcji. Namawiają całą klasę, by w ich obronie wszyscy gremjalnie powiedzieli, że są nieprzygotowani. Nauczyciel najlepiej zrobi, gdy żadnych tego rodzaju zbiorowych wystąpień nie przyjmie do wiadomości; nie oburzy się, ale je po prostu zignoruje i będzie pytał uczniów tak, jak zwykle. Przy sposobności zaś omówi tego rodzaju konflikty z uczniami, tak, by sami sformułowali o nich swój sąd.

Ze względu na *proces powstawania*, można odróżnić kłamstwa *bezpośrednie* (spontaniczne) i kłamstwa z *premedytacją*.

Kłamstwa bezpośrednie są najczęstsze: powstają na skutek jakiegoś wzruszenia czy afektu. Zwykle autor później ich żałuje.

Zdarza się, że dziecko, które nawet dość często kłamie, ma, mimo to, pociąg do prawdomówności. Kłamie, bo nie ma w danej chwili dość siły, by się przezwyciężyć, ale może odczuwać szczerze wstręt do fałszu i bardzo się go wstydzi.

W takim wypadku walczy się z kłamstwem przez ćwiczenie woli, przez stałą czujność i nie jest to sprawa bardzo trudna.

Specjalną grupę stanowią kłamstwa tak zwane „nerwowe”. Na przykład: chłopiec stłukł szybę, ma zamiar powiedzieć prawdę; wchodzi nauczyciel z miną tak groźną, że się uczeń załknął i mówi wraz z innymi: „to nie ja”. Mówi prawie niechętnie, bo pod wpływem nerwowego strachu.

Wiadomo, że w ten sam sposób wystraszone dziecko, pod presją groźnego nauczyciela, przyznaje się nieraz do niepopelnionego przestępstwa!

Stąd prosta jest wskazówka dla rodziców lub nauczycieli: należy koniecznie wykluczyć lęk przed osobą wychowawcy, w momentach winy dziecka. I tak powodu do strachu jest dosyć.

Kłamstwa z *premedytacją* należą niewątpliwie do najgorszych przestępstw szkolnych. Uczeń

układa sobie cały plan zgóry. Chce, na przykład uwolnić się ze szkoły na godzinę ślizgawki, czy innej przyjemności. Zgóry postanawia powiedzieć nauczycielowi, że go głowa boli, lub że matka prosiła, by poszedł do dentysty i t. p. Kłamie spokojnie, bez afektu. Wybiera nawet osobę, wobec której kłamie, to znaczy, stara się, by to był właśnie nauczyciel łagodny, dobroduszny.

Również na zimno kłamie ten, kto chce kogoś szkalować, przedstawić ujemnie.

Dzieciom, kłamiącym w ten sposób, brak pewnego zmysłu moralnego. Wpływ ich jest niebezpieczny dla otoczenia. O ile, nie uda się takich dzieci powstrzymać, głęboko ich ując i ze złej drogi nawrócić, należy je usuwać ze szkoły, jako elementy destrukcyjne dla innych.

Wreszcie pod względem formy kłamstw można rozróżnić: 1) kłamstwa mowy, 2) kłamstwa przemilczania, 3) kłamstwa czynu.

Pierwsze są proste i jasne. Druga i trzecia kategoria zasługują na specjalne podkreślenie, gdyż często młodzież popełnia je, nie zdając sobie jasno z nich sprawy lub usprawiedliwia się przed własnym sumieniem, co łatwo prowadzi do pewnego fałszu wewnętrznego. A więc, na przykład, uczeń nie przyznaje się do winy na pytanie: kto to zrobił? — Przecież ja nie skłamałem; nic nie powiedziałem — mówi on do siebie w swym sumieniu. Albo: milczenie wobec wygłaszanej przy nas opinii, której nie tylko nie podzielamy, ale która rani nasze poglądy.

Chłopiec słyszy w towarzystwie, gdy ktoś wygłasza żartobliwą, ale ujemną, a zarazem niesłuszną opinię, na przykład, o dyrektorze szkoły. Czuje niesłuszną sądu, a mimo to, uśmiecha się niewyraźnie... i milczy. Takie milczenie jest kłamstwem.

Kłamstwa czynu — to wszystkie oszukaństwa szkolne, cudze prace podane za swoje, przepisane z książki wypracowania i t. p.... Należy stwierdzić, że w tej dziedzinie etyka młodzieży jest niesłychanie elastyczna.

Zagadnienie „ściągnięcia” szkolnego wymaga specjalnego rozważenia — istnieje tu bowiem wyraźny, aczkolwiek przez młodzież niedostrzeżony, pierwiastek nieetyczny.

Niejasność sądu przejawia się często u młodzieży w specjalnym sposobie mijania się z prawdą, którego ona wobec siebie samej za kłamstwo nie uważa. Są to tak zwane „wykręty”, albo kłamstwa nie z litery, lecz z ducha. — „Czy ty przepisałeś zadanie z książki?” — „Nie” (nie skłamał, bo nie przepisał z książki, tylko z zeszytu kolegi!). Takie kłamstwo jest gorsze, niż zwykłe wyrażenie, bo uczy usprawiedliwiania się we własnych oczach, oszukiwania samego siebie.

Zaznaczyć wreszcie trzeba, że czasem młodzież, która nie kłamie, nie jest jednak w zgodzie z prawdą. Mianowicie, może być nieszczerą zarówno w stosunku do nauczycieli, jak do kolegów. Może przybierać specjalną, pozorną postawę, znaną pod nazwą „układania się”, czyli stwarzania pozorów, że się jest innym, niż w rzeczywistości. Zdarza się to nieraz w szkołach, stawiających wychowankom wysokie wymagania moralne, do których poszczególne jednostki nie mogą się dociągnąć i ratują się udawaniem. Częstsze jest to zjawisko, niż się to wychowawcom, zwłaszcza optymistom, zdaje, a

przez trzeźwiejszy pogląd na te rzeczy dałoby się niejednokrotnie uniknąć.

Poruszyłam tu tylko przykładowo pewne typy kłamstw czy oszukiwań, popełnianych przez młodzież szkolną. Rzecz prosta, że życie praktyczne wysuwa jeszcze wiele innych możliwości. Wydaje mi się jednak naogół, że nie są one bynajmniej związane zasadniczo ze szkołą i że dziecko popełnia je w domu równie łatwo, zależnie od warunków i ogólnej atmosfery wychowawczej.

Jeżeli zaś chodzi o sposoby walki z kłamstwem, to zdaje mi się, że doszukiwanie się przyczyn kłamstwa w postępowaniu nauczycieli przede wszystkim i proponowanie, jako środka zaradczego, zniesienie np. ocen szkolnych — jak tego chce w swym artykule dr. Stendig — jest metodą niebezpieczną. Przerzuca się w ten sposób środek ciężkości zagadnienia na warunki okolicznościowe, drugorzędne.

Istotą rzeczy jest walka o prawdę w kształtującej się duszy dziecka. Zwalczyć można pociąg do kłamstwa jedynie przez budowanie zamiłowania do prawdy. Niewątpliwie, wychowawcy mogą swym postępowaniem przyjąć z pomocą młodzieży: nie mnożyć bez potrzeby okazji do kłamstw przez nietaktowne pytania, nie żądać rzeczy zbyt trudnych, nie wytwarzać sposobności do kłamstw obronnych; ale z drugiej strony ćwiczenie się młodzieży w prawdomówności stałe i uporczywe jest warunkiem zasadniczym. Nie wyrobi się w dziecku pewnej cechy dodatniej przez usuwanie okazji do postępów przeciwnych. Taka higiena ochronna jest zupełnie bezużyteczna. Kłamstwo wyplenia się gruntownie i radykalnie jedynie przez ukochanie prawdy. Zwycięstwa, odnoszone nad sobą w imię tego ideału, wyrabiają i kształtują prawy charakter.

Dziecko musi mieć często sposobność do tego pięknego ćwiczenia swej odwagi, jakim jest publiczne stwierdzenie, lub po prostu przyznanie się do winy. — „Nie odrobiłem lekcji”. — „Spóźniłem się do szkoły, bo zasnęłam” i t. p. Dźwiga ono każdorazowo charakter dziecka na wyższy szczebel.

Silny pęd do prawdy budzić można u młodzieży przez odpowiednie urabianie jej sądu, przez podkreślanie z uznaniem każdorazowego przyznania się, przez wysokie cenień prawości.

Niejednokrotnie mogłam stwierdzić w szkole wypadki śmiałego, samoradnego przyznania się do winy, wtedy, gdy najmniej można się było tego spodziewać. Pewna dziewczynka, słaba w danym przedmiocie, napisała kiedyś dość dobrze klasówkę. W czasie omawiania w klasie pewnego szczegółu przez nauczycielkę, nie mającą żadnych podejrzeń, uczennica wstała: „Ja to przepisałam od koleżanki” — i rozplakała się.

Taki moment w klasie może być naprawdę wartościowy i trzeba go z uznaniem podkreślić. Parę tego rodzaju przyznań więcej znaczą dla jednostki, niż długie okresy bez sposobności do kłamstwa. Czyny odwagi dają wiarę we własne siły i przez trud doznany przywiązują jeszcze silniej do prawdy.

Drugim doniosłym czynnikiem walki z kłamstwem jest *atmosfera prawdy*, w jakiej dziecko wzrastać powinno w domu.

Dzieci małe z natury najczęściej nie są skłon-

ne do kłamstwa. Powiedzenie prawdy jest dla nich drogą naturalną. Kłamstwo staje się w pewnym momencie tym wynalazkiem, którego matką stała się „potrzeba”. Koniecznym jest, by próba się nie udała. To znaczy, że dziecko, które pierwszy raz skłamało, powinno stwierdzić stronę ujemną kłamstwa, a to przez oburzenie sumienia, przez protest uprzednio już zbudowanych podstaw etycznych.

Stosunek dziecko do prawdy i fałszu powinien być bezkompromisowy. Niezbędnym do tego warunkiem jest, by starsi mówili dziecku zawsze prawdę. Odkrycie, dokonane przez nie, że ktoś z rodziców, czy wychowawców, wprowadził je w błąd (choćby dla jego dobra), jest katastrofą moralną

i wywołuje całą burzę w jego poglądach. Najpierw dziecko jest oburzone, potem może nastąpić brak szacunku dla osoby, która skłamała, lub, co, gorsza, dla prawdy wogóle. A obok tego koniecznie *trzeba dziecku wierzyć*.

Nie szkodliwszego, jak podejrzewania, nieufność. Zaufanie budzi szczerłość i powstrzymuje od kłamstwa wszystkie szlachetniejsze jednostki.

Prawość i ufność ze strony wychowawcy — oto najważniejsza jego broń w walce z kłamstwem młodzieży. A obok tego wskazywanie t. zw. ideału górniego, którego przepiękny symbol ma młodzież nasza w historycznej postaci Zawiszy — musi chcieć być taką, by na słowie jej można polegać.

Z. A. Wołowska.

BURZA

Mój przyjaciel, szóstoklasista Kiki, ma zwyczaj zabawiania mnie przy stole rozmową na tematy intelektualne. Opowiada mi, na przykład, że Bey i Kochanowski, których właśnie przechodzi w szkole, to „strasznie nudne”, z czym nie wypada mi się zgodzić, a czemu nie potrafię dość przekonująco zaprzeczyć. Lub też entuzjastycznie reasumuje wrażenia z jakiejś „okropnie ciekawej” powieści poczytnego autora, z zupełnie niepojętych przyczyn polecanego przez krytykę, jako „zdrowy pokarm duchowy dla młodzieży”.

— Bo to, wie pani, wszystko dzieje się na wyspach. I on, ten inżynier, kazał zamknąć tubyleżą dziewczynę do jednej klatki z gorylem, żeby zobaczyć, co z tego wyjdzie...

— Nno, i?... — pytam, maskując udawaniem uprzejmie towarzyskiego zaciekawienia istotny niepokój.

— Bo on myślał, że ten goryl to ją zagryzie — (uuff! — ciche westchnienie ulgi). — A on się do niej tak przywiązał, że jak ona uciekła z tej klatki, to on wszędzie za nią skakał i jego musieli w końcu zasirzelić. A mnie tak szkoda było tej małpy!...

— Widzę, że Kiki lubi zwierzęta — stwierdzam pogodnie.

Tak sobie nieraz gwarzymy, nie wadząc nikomu. Nawet tyle niepokojąca mnie kwestja eksperymentu z tubyleżą dziewczyną i gorylem prześliznęła się gładko i niedostłyszalnie dla otoczenia.

Najwyżej ktoś ze starszych, widząc zacietrzewienie perorującego chłopca, uważa za swój obowiązek zgasić go steotypowem:

— Przestań już paplać, Kiki; nudzisz pania!

Na co ja odpowiadam nie mniej steotypowem:

— On mnie wcale nie nudzi.

Tylko że u mnie to konwencjonalne powiedzonko pokrywa się dosłownie z istotnym stanem moich uczuć.

Tak bywało dotychczas, dlatego zapewne, że

byłam jedyną przy stole osobą, która, słuchając cierpliwie wartkiego potoku słów Kikiego, interesowała się ich treścią. Dla innych były one, jak brzęczenie wiosennych komarów, albo jak przysłowiowy groch, rzucany o ścianę.

Aż tu nagle raz... Kiki opowiadał mi swe wrażenia z widzianego filmu:

— Więc ona okropnie płakała, że jego tak kocha, a on przecie niemiec. I ci ludzie ją tak bardzo prześladowali za to, że ją widzieli z niemcem. I drzwi od domu zasmarowali jej smołą, i kamieniami w nią rzucali... A ja nawet nie rozumiem, dlaczego? Bo przecie niemcy to też ludzie...

Przy stole zakotłowało, zawrzało, zasyczało, jakby ktoś chlusnął kubek zimnej wody na rozpaloną płytę.

— Czego nie rozumiesz, smarkaczu?!... — zagrzemiał ojciec. — Nienawiści do wroga Ojczyzny?!

— Zawsze mówiłem, że to skończony kretyn — skonstatował pogardliwie starszy brat.

— Takie właśnie, a nie inne owoce musiał wydać dzisiejszy system chowania młodzieży, bez czci dla ideałów — zapiała melancholijnie zjadliwym falcetem ciotka, stara panna.

— Inne dzieci nigdy nie były takie, to ten się tak wyrodził: nie pojmuję, czemu to przypisać? Muszą na niego mieć zły wpływ szkolni koledzy — ujęła się matka, zraniona w swych najwrażliwszych ambicjach pedagogicznych.

Takie zdania udało mi się odcyfrować w dźwięcznej symfonji powszechnego oburzenia. Aż nad wszystkim zagórował kogucik, chrypliwy tenorek młodocianego wyrodka:

— A właśnie, że tego nie rozumiem i nie chcę rozumieć! Bo że oni się bili, to nie oni chcieli, a ich cesarz im kazał. A niemcy są bardzo sympatyczni, i robią doskonałe maszyny, i mają najlepsze na świecie radio. I ja ożenię się tylko z Niemką!...

Tu nastąpiła cisza całkiem złowroga, a po pauzie rozległo się:

— Precz z mego domu!

Tak jowiszowe, tak apoplektycznie zdławione, że Kiki stchórzył i momentalnie zrejterował na zgóry upatrzoną pozycję, do swego pokoju. Wszystkie panie pośpieszyły na poszukiwanie kropeł uspokajających, bowiem stary pan był chory na serce.

Napięcie słabło. Burza uciszała się powoli. Na tło solidarnych, rodzinnych utyskiwań rzuciłam kilka kojących ogólników, jak to, że nie warto się przejmować, nie można brać na serjo sztubackiej brawury, wypływającej z właściwego wszystkim wyrostkom ducha przekory etc...

Przy pierwszej sposobności zwiłam po angielsku, pragnąc dać rozżalonej rodzinie sposobność spędzenia reszty irytacji moim kosztem. Jest pewna ulga w możliwości zwalania winy przykrego zajścia na „nietaktowną osobę, która przewraca smar-

kaczowi w łbie, traktując go, jak dorosłego, i wdaje się z nim w dyskusję na tematy zupełnie niewłaściwe”.

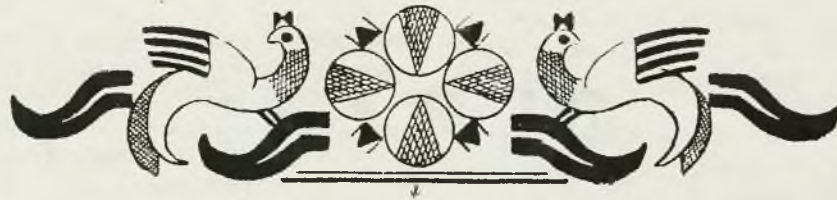
W przedpokoju czatował na mnie Kiki, purpurowy i bodaj że zapłakany.

— Mnie bardzo przykro, proszę pani, że tatko się tak pogniewał. Ja wiem, że to jemu szkodzi na serce... Potem to ja się bardzo głupio zagalopowałam, bo mnie rozżościło, że wszyscy tak od razu na mnie wsiedli. Bo naprawdę, to ja się wcale nie chcę żenić z niemką. Ja wogóle jeszcze nie wiem, czy ja się ożenię?... Ale z początku, to mnie się zdaje, że ja nie byłam winien...

I mnie się też tak zdaje, że Kiki nie był winien.

Więc kto?

J. Kiewnarska.



ZNACZENIE WYCHOWAWCZE HUMORU

Pod słowem „humor” rozumiem wyłącznie i jedynie ten poczciwy, czasem leciuchno tylko satyryczny, niekiedy zlekka, w samą miarę rubaszny humor, nie, broń Boże, ironję, wydrwiwanie etc., środki nieskończenie gorsze nawet od batów, bo może jeszcze okrutniejsze.

Dawniej bito dziecko różgą, „gdy się źle uczyło”, biło się systematycznie, z głęboką wiarą, że ten środek poleca Duch Święty — biło się „ideo-wo” — więc nie hańbiło to i nie upokarzało, zwłaszcza z całym ceremonjałem — na kobiercu, po szlachecku! Był tylko fizyczny ból.

Dziecko nie jest tak bardzo na ból wrażliwe: tłucze się przecie i kaleczy wśród zabawy, wśród swego ustawicznego eksperymentowania — i nie sobie z tych sińców, guzów, krwawych nawet zadrapań i wcale poważnych obrażeń nie robi, o ile starsi nie wzruszają się tem wyraźnie. A ulubione bójki pomiędzy chłopakami? Ktoby na to zwracał uwagę! Pewna doza tych urazów należy się dziecku — to są przynależne dziecinnemu wiekowi „pobory” fizycznego bólu. Bicie staje się środkiem wychowawczym ohydny, od chwili, kiedy wprowadzono do wychowania motyw honoru, czci, a owo bicie stało się tego honoru zaprzeczeniem — bezczeszczeniem.

Inaczej — z ośmieszeniem, wydrwieniem, ironją. To jest nadużycie siły, ale moralnej, to jest wbrew naturze, to jest raz, wymierzony akurat

w źrenicę wrażliwości dziecka, tembardziej wyrostka, który już garnie się do życia gromadzkiego, ale jeszcze nie jest w stanie walorów swych ocenić i przeto nad wszystko przekłada ocenę swego „ja” z zewnątrz; opinja innych ludzi jest dla niego sprawą życia i śmierci. I dlatego to drwiny i wyśmiewania są tak okrutnym i najczęściej niedozwolonym środkiem pedagogicznym.

Ale śmiech, żart, humor — to nie wyśmiewanie! Najbardziej nieśmiałe dziecko żart ośmiela, zbliża, podnosi, iż tak rzekę, temperaturę stosunku; wyśmianie — to banicja z tego stosunku ostatniego promienia przyjaźni czy sympatji.

Wesołość, tylko ta szczerą, żywiołową, nie robiona specjalnie dla dzieci, a doskonale przez dzieci, jako takie, wyczuwana — jakże doskonale harmonizuje z nastrojem wieku! Do tego dzieci dążą, tem się cieszą, bo w nich samych trwa jeszcze radość życia, nie stłumiona jego cieniami.

A ileż razy właśnie tym humorem, potraktowaniem „na wesoło”, można zastąpić z powodzeniem kwaśne, uszczypliwe, jątrzące, albo nudne i monotonne „uwagi”, morały i reprimandy za te tysiąc i jedną usterek i przewinień, których nie należy puścić płazem, bo się ustala, jako niepożądany nawyk: a z drugiej strony, jeśli tych grzechów powszednich nie zbywać milczeniem, branem przez dziecko za aprobatę, to życie staje się gęstą siecią wieczystego zrządzenia, przechodzącego nieomal



W gromadzie jest zawsze wesoło.

w nałóg z jednej i z drugiej strony: wychowawca mrzy gderaniem, jak deszcz jesienny, wychowanek nie słyszy i nie czuje: śpi na jawie, ukołysany monotonnością... Reakcją na to bywa ze strony wychowawcy przerwanie szarzyzny tła ostrzejszym tonem... idzie kara, groźba, „scena”, co jednak też spowszednieć może...

A co się dzieje, wśród tego ustawicznego zmagania się, z wzajemnym stosunkiem wychowanka i wychowawcy? Dzieci mniej wrażliwe podświadomie wyrzucają cały ten kram upomnień wraz z całym wpływem wychowawczym poprostu za nawias świadomości i tem się ratują od rozgoryczenia. Wtedy na usta matki czy wychowawczyni raz po raz przychodzi wyrzekania: „Mów — nie mów! jak groch o ścianę!” — „Czyś głuchy? Nie słyszysz, co ci mówię?” — „Powtarzam po raz dziesiąty”... i t. d.

Gdy dziecko jest wrażliwsze, przeczułone, gdy ma pewne skłonności do pesymizmu — jest jeszcze gorzej: jedno zacina się w wewnętrznym buncie, przechodząc w cichą nienawiść; drugie jawnie się buntuje; dochodzi do bardzo przykrych scen. A cel nieosiągnięty, z zupełną pewnością.

Tymczasem „na wesoło” da się potraktować tyle tych życiowych drobnostek, a czasem i nieco poważniejszych spraw! Tu niema obawy, że nas nie słyszą: uwaga jest nastawiona najbardziej odbiorczo, jak tylko można sobie życzyć; prąd sympatji krąży, jak zdrowa krew arteryj, nie wytwarza się żaden nastrój niechęci czy urazy... A cel? osiągnięcie jego zazwyczaj nie zawodzi.

Z praktyki własnej podam garstkę przykładów: dzieci — nawet te nie malutkie — często zapominają przywitać osobę starszą uprzejmem dzień dobry; mają zawsze tyle pilnych spraw! Słyszą wtedy zazwyczaj cierpką uwagę: „Nie powiesz mi dzień dobry?” — „Ile razy powtarzam, że masz wstać i powiedzieć „dzień dobry”, gdy babcia wchodzi do pokoju!”. O wiele wolę formę uwagi, krańcowo

inaczej nastrojoną. Gdy dziecko zapomina przywitać mię, podchodzę i... przedstawiam mu się ceremonjalnie: „Ja jestem N. N.: bardzo mi przyjemnie poznać pana, tembardziej, że znamy się z widzenia: tyle razy zwróciły mą uwagę pana niedomyte ręce i paznogie w ciężkiej żałobie...”.

Innym razem chłopak (ach, jacy oni są abnegaci w pewnym okresie życia, zewnętrznościami gardzący!) — obrzydliwie wyciera nos, zapóźno o tem wycieraniu myśli; kichnięcie sprowadza — w czasie kataru — katastrofę... już mówiłam o tej sprawie z punktu widzenia estetyki... nie pomogło; od strony higieny — też nie! Więc polecam napisanie „uczonej rozprawy” p. t. „Teoria wycierania nosa”. Układamy te księgi mądrości z całą powagą — autor znakomitego studjum o wycieraniu nosa, jego rodzeństwo i koledzy oczywiście poczuwają się do obowiązku wycierania nosa klasycznie. „Znowu łokcie na stole?! Kiedy ty się nauczysz przyzwycieć siedzieć przy stole?”.

Wolę ogłosić, że... znam bardzo ciekawą opowieść o królu *Lokietku*, tułającym się wśród jaskiń, przez czechów prześladowanym, ale opowiem ją dopiero, gdy przez cały tydzień żadne z dzieci nie da się złapać na łokciach na stole... a patrzeć będą pilnie!

Panna Marysia ma już lat dziesięć — a o byle co unosi się gniewem, jak parszający kot.

— Tegoroczny twój podarunek na Gwiazdkę był mi bardzo przyjemny... i dobrze podpatrzony... centymetr! akurat w chwili, kiedy mój się rozrwał... jednak poproszę cię o coś jeszcze — może mi nie odmówisz... choć to może nieładnie prosić... — Robótkę? poduszeczkę do szpilek?

— Nie. Coś innego. Nawet mniej czasu na to trzeba...

— To dobrze; napewno zrobię, jeżeli tylko umiem.

— Więc obiecujesz?

— Obiecuję, jeżeli tylko...

— Trzymam za słowo! Ile razy rozżościsz się... ach i owszem. proszę bardzo. złość się dalej! tylko za każdym razem powiesz to zdanie: „ach, jak to głupio się złościć!”.

Wedle określenia jednego z naocznych świadków. młodszego braciszka mojej gwiazdko-dawczyni. skutek:

— Pani jej zepsuła złośczenie się: jak tylko powie „złościć się to jest głupio”, musi się zaśmiać — i już nie może!

Chłopcy — ba! i dziewczynki — nie szcędzą sobie wcale niceleganckich epitetów:

— Osiol jesteście!

— Głupia! — etc., i t. p., że wołę nie powtarzać! Reaguję na to krótko i wężłowato, a poważnie:

— Dzieci! tytuły w Polsce są zniesione, więc mówcie do siebie bez żadnych dodatków — conajwyżej „pan” — czy „pani”.

Gdy się nastawieć odpowiednio psychicznie — tysiące przychodzi pomysłów ku załatwianiu spraw tego typu na wesoło. Ma to jeszcze i tę dodatnią stronę, że gdy stanie się coś poważniejszego, jakaś przewina, wymagająca ostrej, stanowczej nagany, potępienia, napiętnowania, poprostu wyrzucenia precz, poza możliwości życiowe — efekt jest spotęgowany. Różnica odcina się ostrą sylwetką drogowskaziu: tanto — zle skłonności, nawyki, narowy, to są chwasty w ogrodzie; trzeba pleć pilnie, odrastają po deszczu, trudno! — Ale to czyn szpetny, hańbiący — to nie powinno było stać się, a skoro

się stało — to nie może powrócić: na to niema miejsca w życiu!

Wtedy ton jest krańcowo inny, sąd inny — postawa odmienna. Wstrząs moralny silny: burza z jasnego dotąd nieba... no i pragnienie powrotu do tej dawnej niebieskości.

Od osób, którym mój „pedagogiczny humor” zalecałam, zdarzało mi się słyszeć dwa zarzuty: jedno twierdziły, że dzieci będą tak gustowały w wesołych admonicjach, że błędów się nie wyrzekną; drugie, że na to trzeba specjalnego usposobienia u wychowawcy, a takie nie każdy ma.

Moja praktyka nie wykazała nigdy u dzieci lekceważenia: nawet takie, które karano uprzednio — po pewnym czasie odnajdywały wrażliwość na delikatniejsze sposoby oddziaływania; zresztą po środku łagodniejszym, gdy niedopisze, można przejść do ostrzejszego łatwiej, niżby tej samej osobie przyszło stosować łagodne środki po ostrych, które zawiodyły.

Co do usposobienia — można je poniekąd i u siebie, tak jak u innych, wywołać, początkowo świadomie nakłaniając się rozumowo do pozostawiania trosk, drażliwości i wszelkich minorowych tonów życia poza progiem obcowania z młodzieżą. Ta sztuczna pogoda staje się z czasem dobrym nawykiem, a wtedy wytwarza się nastrój, pełen najróżnorodniejszych, coraz nowych koncepcyj przepojonych stale dobrym humorem, a przetkanych promieniami sympatji i współczucia dla dziecka.

M. Benistarska.

ZNACZENIE SNU

Rozwój umysłowy i przyswajanie nowych wiadomości w szkole — to praca naszego układu nerwowego, polegająca na tworzeniu się nowych dróg nerwowych i na powstawaniu nowych komórek nerwowych.

Pięć lub nawet czasem sześć godzin szkolnych przed południem, a potem przygotowanie na dzień następny — to duża ilość pracy umysłowej, która z natury zreczy sprowadzić musi znużenie, niejednokrotnie nadmierne, układu nerwowego. Im dziecko młodsze, tem to znużenie większe, wskutek tego, że mózg takich dzieci nie jest jeszcze dostatecznie rozwinięty.

Układ nerwowy ma to do siebie, że nie daje sam znać o swoim znużeniu, jak to czynią np. nasze mięśnie, gdy po długim chodzeniu odczuwamy ból w nogach. Mózg nasz, conajwyżej, da znać o swoim zmęczeniu przez wystąpienie pewnego zniechęcenia do pracy, które też mija pod wpływem poczucia obowiązku, lub obawy przed stopniem niedostatecznym, albo też zupełnie nawet nie występuje w razie dużego zainteresowania daną pracą. Dopiero daleko posunięte znużenie mózgu zupełnie dalszą pracę uniemożliwia, ale i wtedy je-

szcze pewne sztuczne podniecenie — mocna herbata, lub czarna kawa — mogą na czas jakiś ostateczny termin przerwania pracy odsunąć.

Ta właściwość układu nerwowego jest powodem tak często występującego przemęczenia nerwowego, kiedy to powrót do stanu wypoczęcia odbywa się z trudem i trwa bardzo długo. Co więcej, może potem pozostać na dłuższy czas pewne osłabienie zdolności umysłowych, objawiające się trudnością skupienia uwagi, trudnością zapamiętywania, lub w postaci bólów głowy, towarzyszących najmniejszemu nawet wysiłkowi umysłowemu.

Stan ten leczy się z trudem i wymaga dłuższej i starannej kuracji, a nieraz nawet zupełnego zaprzestania na czas jakiś pracy umysłowej. Dlatego też każda praca umysłowa powinna być przerywana odpowiednimi wypoczynkami i każde uczące się dziecko musi mieć dostateczną ilość godzin snu, który jest najlepszym wypoczynkiem dla układu nerwowego.

Sen jest czynnością fizjologiczną naszego mózgu, której cechą znamioną stanowi okresowe zawieszenie naszej świadomości. Sen wyrównywa zmęczenie, powstałe i wciąż potęgujące się podczas

czuwania. Istota snu pod względem anatomicznym — czyli, jakie zmiany zachodzą w komórkach mózgu podczas snu — nie jest jeszcze dobrze znana i wymaga dalszych dociekań. Natomiast zostały dostatecznie i szczegółowo zbadane zagadnienia dotyczące ważności snu, różnych jego odmian, wpływu dostatecznej, lub niedostatecznej jego ilości na zdolność do pracy fizycznej lub umysłowej, a wnioski z tych badań są niezmiernie ciekawe i w życiu praktycznym bardzo cenne.

Jest rzeczą wiadomą, że organizm nasz potrzebuje snu bardziej, niż posiłku. Bez jedzenia, mając jedynie wodę do picia, człowiek może żyć nawet przez kilka tygodni; pozbawiony zaś snu, już po paru dniach wpada w ciężką chorobę.

Robiono doświadczenia z psami i otóż wtedy, kiedy można je było utrzymać przy życiu bez pożywienia w ciągu dwudziestu dni, to gdy pozbawiono je snu, zdychały w ciągu 4 — 5 dni, a w mózgu ich znajdowano wybitne zmiany.

U człowieka brak snu może też doprowadzić do śmierci. Znani ze swego wyrafinowania w karaniu przestępców, chińczycy stosują pozbawienie snu, jako karę za rozmaite przewinienia.

Badanie siły mięśniowej, jak również różnych czynności psychicznych — jak np. zapamiętywanie, lub uwaga — wykazały, że osobnik niewyspany wykazuje dalej idące osłabienie tych czynności, niż osobnik głodny.

Pewien higienista francuski wygłosił aforyzm, że sen jest dla mózgu tem, czem pokarm dla całego organizmu: „Qui dort, dîne” (kto śpi, obiaduje) mówi, zupełnie trafnie, stare francuskie przysłowie.

Mózg nasz, który pracuje nieustannie od chwili przebudzenia się aż do chwili zaśnięcia, może odzyskać jedynie we śnie i to w śnie głębokim, bez snów, te zdolności, które utracił przez długie czuwanie. Najważniejszym zadaniem snu jest więc dać wypoczynek naszemu układowi nerwowemu i pozwolić mu się odżywić w spokoju.

Chłopi w Rosji w czasie głodu włączili na piec i spali z małemi przerwami przez całe miesiące. Ponieważ nie mieli się czem odżywiać, śpiąc, zaoszczędzali te zapasy pożywienia, jakie mieli w swoim organizmie. Podobnież i zwierzęta, zapadające w sen zimowy, zastępują snem brak pokarmu.

Nawet krótki sen wraca naszemu organizmowi świeżość, z tego też względu dla młodzieży małokrwistej, słabowitej i łatwo męczącej się ze wszech miar wskazana jest drzemka poobiednia, trwająca najwyżej pół godziny, najlepiej na świeżem powietrzu, lub przy otwartem oknie w porze ciepłej, a w pokoju należycie przewietrzonym — w zimie.

Mylnym jest jednak zapatrywanie, że w czasie snu organizm nasz staje się podobny do maszyny bez ruchu, jest bowiem inaczej. Przez cały okres snu odbywa się oczyszczanie tej maszyneryj, napuszczanie jej oliwą. Nowsze badania wykazały, że właśnie w czasie snu następuje powiększenie się ilości komórek w organizmie, zastępowanie przez nowe elementy tych, które zginęły w walce z czynnikami szkodliwymi, np. z zarazkami. Gdyby przez sen nie osiągano odpowiedniego odpoczynku dla układu nerwowego, to życie nasze stałoby się niemożliwe, wszystkie bowiem czynniki i urządzenia ochronne naszego organizmu przestałyby działać składnie i prawidłowo.

U rozmaitych osobników sen bywa rozmaity.

Podobnie, jak istnieją jednostki, które łatwo wdrażają się do pracy, lecz i szybko nużą, lub przeciwnie: trudno i powoli wdrażają się do wysiłku, lecz zato dłużej, bez wybitnego znużenia pracować mogą — tak i pod względem snu istnieją zasadniczo dwa typy osobników.

Jedni zasypiają wcześniej, już w pierwszej godzinie osiągną największą głębokość snu, lecz wkrótce ją tracą i dalej śpią snem płytkim i dość wcześniej się budzą — tak zwany typ wieczorny. Drudzy zaś zasypiają z trudnością, najwyższą głębokość snu osiągną zaledwie po dwóch — trzech godzinach, głębokość tą tracą powoli i często jeszcze budzą się rano nie całkowicie wypoczęci (typ ranny). Badania szczegółowe nad snem wykazały, że nawet w ciągu jednej nocy głębokość snu waha się w pewnych granicach.

Z powyższego wynika, że i długość snu, mającego wynagrodzić straty organizmu, powstałe w okresie czuwania, jest różnorodna, zależnie od indywidualnych właściwości, od jakości pracy, poprzedzającej sen, od łatwości znużenia się, a szczególnie — od wieku.

Młodzież w wieku szkolnym i dziatwa młodsz, ze względu na nieustanny wysiłek mózgu, jak i wykonywa, winna sypiać, oczywiście, daleko więcej, niż starsi. Niemowlę śpi prawie całą dobę. W wieku przedszkolnym długość snu powinna wynosić od 11 do 12 godzin; od 10 do 15 lat dzieci muszą sypiać dziesięć godzin, od piętnastu lat — 9 — 9 i pół godzin.

Jeżeli już po jednej nocy nieprzespanej doznajemy ociężałości w głowie, pewnego odurzenia, trudności skupienia myśli i łatwo wpadamy w stan rozdrażnienia — to tembardziej, nie dosypiając stale, zatracamy w dużym stopniu wytrzymałość nerwową. W stopniu bardzo wysokim zastosować to można do dzieci i młodzieży dorastającej.

Niewątpliwie, między innemi, i w niedostatecznym wysypianiu się szukać należy przyczyn nadmiernej drażliwości i wrażliwości naszej młodzieży szkolnej. Szczególniej dotkliwie mści się brak snu na subtelnych i wrażliwych nerwach dziewcząt, głównie w okresie dojrzewania i potem w okresie miesiączkowania. Wskutek niedosypiania może powstać u nich małokrwistość, rozmaite zaburzenia i choroby nerwowe. Niedosypianie to powstaje nietylko wskutek nocnego ślęczenia nad książką; o wiele częstszą przyczynę stanowi czytanie powieści, podniecających wyobraźnię, zebrania towarzyskie, oraz zabawy taneczne, przeciągające się długo w noc.

Zadaniem rodziców jest regulowanie i usuwanie w miarę możności tych szkodliwych dla zdrowia czynników. Wprawdzie tak ciężkie obecnie warunki mieszkaniowe, częsty brak oddzielnych sypialni dla młodzieży, nagromadzenie w jednym pokoju nadmiernej ilości osób — utrudnia w wielu razach uregulowanie trybu naszego życia. Przy dobrej woli jednak, dając dobry przykład zgóry, wiele osiągnąć możemy. Jeżeli więc rodzice pragną uchronić swoje dzieci od zgubnych następstw wyczerpania nerwowego, od neurastenji i hysterji, jeżeli pragną, żeby dzieci te umiały cieszyć się życiem, posiadały lotność i świeżość umysłu i stały się dzielniemi obywatelami Polski — to czuwać powinni nad wypoczynkiem ich nerwów i dbać o ich sen.

Dr. F. Luniewska.

DIETA PRZY ANEMJI

Wśród młodzieży szkolnej anemja jest b. rozpowszechniona. Źródłem tej choroby są najczęściej błędy odżywiania. Jest jednak rodzaj anemji, występujący niekiedy nawet wówczas, gdy w domu od dzieciństwa nie było odchylenia od racjonalnego odżywiania. Zajmiemy się rozważaniem obu tych typów anemji.

I. Anemja o niewiadomej dotąd przyczynie. Pierwszy jej rodzaj to: 1) anemja t. zw. *chlorosis*. Charakterystyczną jej cechą jest anormalne formowanie się krwi, lub wadliwe funkcjonowanie organów, wytwarzających krew; 2) drugi rodzaj — to t. zw. anemja *perniciosa* — złośliwa. Jej cechą charakterystyczną jest mała ilość czerwonych ciałek krwi.

Chorym na ten rodzaj anemji należy dawać wątróbkę od 20—40 dkg. dziennie. (Przepis podaję niżej). Wogóle przy anemji 1-ej, t. j. o niewiadomej dotąd przyczynie, należy podawać pokarmy łatwo strawne, dużo warzyw i owoców, szczególnie śliwki i figi, mleko zsiadłe.

Typ II. Anemja, spowodowana różnymi zaburzeniami w organizmie, różni się od anemji typu 1-ego tem, że przyczyna jej jest dokładnie wiadoma. Dieta przy tej anemji powinna zawierać: a) białko wysokowartościowe, a więc potrawę z jaj przynajmniej 2 razy dziennie, z mięsa, sera lub mleka; b) powinna zawierać pokarmy, dające dużo żelaza i chlorofil (w zielonych warzywach), a więc: sałaty, szpinak, jarmuż, brukselka, soki z owoców, oraz figi, daktyle, śliwki, żółtko z jajka; c) dieta zawierać powinna witaminy, ułatwiające asymilację żelaza, niezbędnego przy łączeniu tlenu przez czerwone ciałka krwi, a więc podawać należy wszelkie młode świeże warzywa, świeże dojrzałe owoce.

Dzieciom anemicznym zaleca lekarz, poza żelazem, arsenikiem, tranem, odpowiednią dietę. Mało jednak mamy książek kucharskich, któreby nas mogły nauczyć, jak układać całokształt jadłospisów dla anemicznych.

Ponieważ przy anemji bywa często osłabienie apetytu, należy skierować wszystkie wysiłki ku temu, aby uwzględnić powyżej wymienione zasady, oraz podawać pożywienie w takiej postaci, aby pobudzić apetyt. A więc wskazane tu jest podawanie naczego soku z pomarańczy, jabłka surowego, przed obiadem estetycznie przvrządzonej, orzeźwiającej sałatki z warzyw (z jabłkiem surowym, cytryną i oliwą), tranu raczej po jedzeniu, popitego wodą z sokiem z cytryny — są to wszystko środki, pobudzające apetyt. Dodawszy tu niezbędny *codzień* w godzinach rannych lub około południa spacer na świeżem powietrzu oraz wczesne kładzenie się spać, zrobimy wszystko, aby stworzyć warunki do wyleczenia się z anemji.

Jadłospis dla dziecka anemicznego (zwolnionego od zajęć szkolnych): Na czczo sok z pół pomarańczy lub nieobrane, umyte jabłko. O godz. 7-ej rano — 250 cm³ mleka lub kakao owsiane. Dwa kawałki grzanki lub sucharki. O godz. 9-ej filiżanka rosolu lub buljonu (mało słonego). Jajko na miękko. Chleb z pełnego przemiału z masłem. O godz. 11-ej kakao lub kawa zbożowa z żółtkiem, lub też napój

jajeczny (patrz przepisy niżej). O godz. 1.30 lub 2-ej obiad: zupa jarzynowa, barszcz lub krupnik, Befsztyk skrobany, lub rozbef, czy wątróbka, Kartofle, szpinak, brukselka, lub jarmuż, sałatka z surowych jarzyn. Suflet śliwkowy, kompot, ciasto ptysiowe lub biszkopt z bitą śmietaną. Prócz tego śliwki suszone, figi lub daktyle (4—5 sztuk).

O godz. 4-ej napój jajeczny z mlekiem lub śmietanką. Sucharek.

O godz. 7-ej warzywa w jakiegokolwiek z poniżej podanych postaci, najlepiej sałatka z surowizn, buraczki pokrajane i podane na zimno z sokiem z cytryny czy ze śmietaną, lub na gorąco z jabłkami, Kakao, mleko. Chleb z pełnego przemiału z masłem i powidłami.

Jadłospis dla dziecka anemicznego (*chlorosis*), zwolnionego od zajęć szkolnych.

7-ma rano: sok z pomarańczy.

8-ma rano: mleko świeżo przegotowane. Grzanka z bułki lub chleba Grahama. Świeże masło, powidła.

11-ta rano: napój jajeczny.

1 popoł.: zupa z wątróbki lub z jarzyn. Befsztyk skrobany rozbef lub kotlet. Kartofle, purée z jarzyn. Budyń lub krem z sokiem owocowym.

5-ta popoł.: mleko lub kakao z żółtkiem. Chleb, masło.

7.30—8 wiecz.: kasza na mleku lub potrawa z kaszy. Owoce. Mleko lub kakao.

Anemja *chlorosis* występuje b. często w okresie dojrzewania. Przy leczeniu jej *wypoczynek* i świeże powietrze, obok diety, są nieodłącznym warunkiem.

W razie większych zaburzeń żołądkowych należy zasięgnąć zaraz porady lekarza. Dieta podczas zaburzeń żołądkowych składać się powinna *głównie* z mleka i jaj.

Poniżej podaję szereg przepisów na bardziej charakterystyczne potrawy dla chorych na anemję.

1. *Napój jajeczny*. Ubić lekko całe jajko, wbić trzy czwarte szklanki przegotowanego przestudzonego mleka, wymieszać dobrze z 1—3 łyżeczek cukru (zależnie od gustu), zetrzeć skórkę z pół cytryny. Zostawić około godziny pod przykryciem. Przecedzić do szklanki i podać. Zamiast skórki cytrynowej można wziąć wanilji dla zapachu.

2. *Wątróbka smażona*. 10 dkg. wątróbki cięcej sparzyć gotującym się mlekiem, zdjąć błonę, pokrajać w cienkie, długie plastry. Rozpuścić na patelni 2 płaskie łyżki masła. Na rozgrzane masło wrzucić wątróbkę, obsmażyć na obie strony nie dłużej, niż 6—8 minut, solić mialką solą dopiero przy podaniu. Od długiego trzymania na ogniu i solenia przed smażeniem wątróbka twardnieje. Podawać z purée z kartofli.

Wątróbkę można przyrządzać rozmaicie (przy anemji złośliwej zwłaszcza, gdy wskazana jest jej większa ilość — dziennie np. 20—45 dkg.).

Zupa z wątróbki jest b. zdrowa i pożywna dla dzieci i młodzieży: 45 dkg. wątróbki, przepuszczonej przez maszynkę, 3 szklanki wody, pół szklanki tartej marchwi, pół szklanki tartych kartofli, pół szklanki tartej cebuli, ćwierć szklanki pokrajanych

drobniutko selerów i pietruszki, jedna łyżka posiekanej zielonej pietruszki. W gorącą wodę włożyć wątróbkę, zlekką osolić, na wolnym ogniu zagotować i na b. wolnym ogniu jeszcze potrzymać przez pół godziny. Dodać warzywa (prócz zielonej pietruszki) i gotować około 15 minut, aż będą miękkie. Dodać więcej wody, jeżeli potrzeba. Włożyć zieloną pietruszkę i podać.

Potrąbka z wątróbki — 4—5 porcyj. Półtora szklanki wątróbki pokrajanej w kostkę, 1 szklankę mleka, 2 łyżki masła, 2 łyżki mąki, sól, soku z cytryny do smaku.

Rozpuścić masło w rondelku, dodać mąkę, pozwoli rozprowadzić mlekiem na białą zaprażkę, dodać wątróbkę, osolić. Gotować 12—15 minut, najlepiej wstawivszy do większego rondla z gotującą się wodą. W ten sposób można odgrzewać wątróbkę *na parze*, bez obawy przypalenia. Po ugotowaniu doprawić do smaku sokiem z cytryny. Podać z pieczonemi kartoflami.

Dla odmiany można do pokrajanej wątróbki dodać różne gatunki warzyw, pokrajane w kostkę, a wtedy zrobić większą ilość sosu, lub dodać po zaprawieniu 1 żółtko ubite.

Panjerowana wątróbka na 4 osoby, 40 dkg.

wątróbki, 2 jaja, 4 łyżki soku z cytryny, 1 szklanka bułeczki tartej, 3 łyżki tłuszczu (stopione masło). Obmyć i sparzyć wątróbkę 2 razy wrzątkiem, zdjąć błonę. Dodać soku z cytryny do zlekką ubitych jaj. Pokrajać wątróbkę w plastry, maczać je w jajku, bułeczce i znowu w jajku. Smażyć w tłuszczu gorącym przez 15 minut, potem wstawić do piecyka. Dla odmiany dodać pomidorowego purée pod koniec smażenia i wstawić do piecyka na kilka minut, lub potrzymać na b. wolnym ogniu pod przykryciem.

Paszlet z wątróbki — doskonały do chleba na 2-gie śniadanie dla dzieci, zamiast niezdrowych wędlin.

Półtora szklanki wątróbki cielecej, poprzednio upieczonej i przepuszczonej przez maszynkę, pół szklanki bułki, rozmoczonej w mleku, również przepuszczonej przez maszynkę, 3 jaja rozbite, 1 łyżka startej cebuli, usmażonej w 2-ech łyżkach masła, sól, 1—2 łyżek soku cytrynowego, skórka cytrynowa dla zapachu.

Wymięszać wszystko, włożyć do formy, wysmarowanej masłem, lub wyłożonej plasterkami słoniny, wysypanej bułeczką, włożyć masę, zapiec w piecyku. Gdy ostygnie, wyjąć z formy.

M. Morzkowska,

RADY PRAKTYCZNE NA MARZEC

Marzec zaczął się Popielcem. Wchodzimy w nieco poważniejszy okres Wielkopostny. Będzie to najodpowiedniejszy czas dla pracy solidnej w szkole, nadrobienie czy uzupełnienie braków, wymolanych roztrągnięciem, czy mesolym nastrojem karnawałowym. Jedynie tradycyjny „Św. Józef” będzie odstępstwem od normy. Nie zapomnijmy o rozrywce dla młodzieży w tym dniu, aby nie czuła się pokrzywdzoną, że bawią się tylko uprzywilejowani „starsi”. Urządzenie wieczorku domowego będzie bardzo wskazane.

Dzień w marcu jest już znacznie dłuższy (zachód słońca między 5-tą a 6-tą popoł.). Te popołudnia należy odpowiednio wyzyskać dla zdrowia. Młodzież niechaj je spędza na wolnym powietrzu, na przechadzce, czy grach ruchomych. Niedzielę całą należy poświęcić dla zdrowia, na wycieczkę harcerską, lub w towarzystwie rodziny. Terenem takiej wycieczki może być okolica podmiejska, a nawet miejskie ogrody i parki.

Zima, a tem samem i sporty zimowe zawiodły w tym roku na całej linii; mogła ich używać jedynie młodzież, mieszkająca w okolicach podgórskich. Sytuacja w marcu jest nie o wiele lepsza. Wprawdzie młodzież „kopie” piłkę, jak ją kopała i w grudniu, ale i na tem koniec. Na tennis jeszcze za wcześnie, ze względu na wilgotną i rozmięktą ziemię, chyba, że ma się do dyspozycji kort betonowy. Należy natomiast przy ćwiczeniach gimnastycznych pomyśleć o zaprawie do sportów letnich: wioślarstwa i pływania. Można również i w krytych salach ćwiczyć zasadnicze punkty tenisa, np. „piłkę o ścianę”.

Po tak lekkiej zimie można spodziewać się rychłej wiosny. Nie zapominajmy zwracać uwagę młodzieży na budzące się życie w przyrodzie, na pierwsze rośliny, przyłot ptaków. Kto mieszka na wsi lub na kolonji podmiejskiej, zajmie się uprawą ogródków. Dobrze, jeśli szkoła posiada działki uczniowskie. Kto pozbawiony jest tej przyjemności, niech chociaż hoduje rośliny w pokoju, na oknach i balkonie.

Pamiętajmy również o lżejszem ubraniu wierzchniem w porze wiosennej, nie zmuszajmy ucznia do noszenia ciężkiego futra, czy palt zimowego. Rezultat takich nakazów jest zwykle wręcz przeciwny: młodzież, wracając ze szkoły, rozgrzana ruchem i działaniem promieni słonecznych, najczęściej zrzuca okrycie i biega w samem ubraniu, na co jeszcze w początkach marca jest za wcześnie.

Wreszcie z nadchodzącą wiosną należy obejrzeć i skompletować garderobę młodzieży. Przy zakupach kierujmy się względami praktycznymi, nie zapominając o słusznej sentencji, że „jesteśmy za biedni na to, aby kupować krótkotrwałą tandetę”. Nie pomijajmy też ważnej dziedziny wyekwipowania sportowego, o czem zresztą będzie mowa na łamach naszego pisma.

WARSZTAT STOLARSKI DLA MŁODZIEŻY

W związku z wydaną w Bibliotece „Wieku Szkolnego” broszurką J. Mazurka: „Domowy warsztat młodzieży”, podajemy dziś wskazówki, jak wykonać pierwsze roboty stolarskie, nie wymagające żadnych technicznych wiadomości i przygotowań, a tem samem nie grożące zepsuciem, czy zmarnowaniem materiału przez niedoświadczonych pracowników.

Każdy chyba, kto ma styczność z młodzieżą, zdaje sobie sprawę, jakie dodatnie strony przedstawia tego rodzaju praca. Młodzież, pracując przy swoim warsztacie, odpoczywa od nauki szkolnej, nabywa wiadomości technicznych, które niejednokrotnie mogą się przydać w życiu, a dadzą się wyzyskać nawet w najbliższej przyszłości, np. latem, w obozie skautowym. Uczeń przyzwyczaja się do *dokładności*, zapoznaje się z przyborami i narzędziami, jak: miarka, piłka, kątownica. Już przy najprymitywniejszych konstrukcjach ma możliwość pogłębienia wiadomości, nabytych teoretycznie w szkole, np. z dziedziny geometrii.

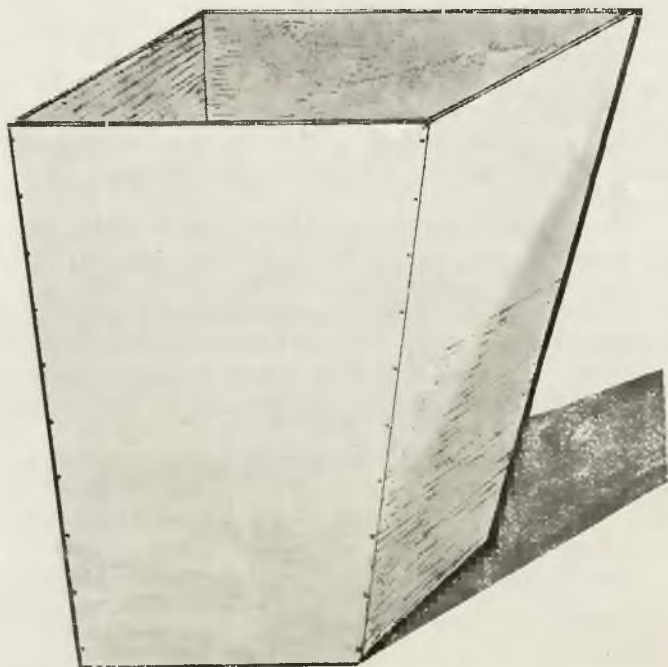
Chcąc zapewnić pracy *celowość*, zwracamy ją odrazu na tory realne, dostosowujemy do potrzeb codziennych.

Jedną z rzeczy *na czasie*, ze względu na porę roku, będą *skrzynki do kwiatów*; wykonać je bardzo łatwo.

Wybieramy deski, grubości $1\frac{1}{2}$ — 2 cm. Długość skrzynki uzależniamy od miejsca, w jakim ma być ustawiona; a więc w oknie — około 1 m., w oknie weneckiem, szerokiem — 140 — 150 cm. Jeszcze inne wymiary trzeba będzie przyjąć, przy sporządzaniu skrzynek balkonowych.

Normalna wysokość skrzynek do kwiatów wynosi około 15 cm., szerokość 20 cm.

Zanim przystąpimy do cięcia desek, należy, przy pomocy załączonego rysunku, zrobić plan i zorientować się w wymiarach. Jak widzimy, ścianki boczne są przybite do podstawy, a więc wymiary podstawy wynoszą: 20 cm. \times 100 (więcej lub mniej, zależnie od warunków). Widać również na rysunku, że ścianki podłużne równe są, co do długości, z podstawą. To znaczy, że wymiary podstawy są: dł. 100 cm. (więcej lub mniej), wysokość $13\frac{1}{2}$ cm. Wysokość ścianki $13\frac{1}{2}$ cm. + grubość podstawy — deski $1\frac{1}{2}$ cm., da żadaną wysokość skrzynki 15 cm. O tym trzecim wymiarze, t. j. o grubości deski, nie należy również zapominać, obliczając wymiary ścianek bocznych: od szerokości 20 cm.



Kosz na papierę

odliczamy grubość desek 2 ścian bocznych: $2 \times 1\frac{1}{2}$ cm. = 3 cm., a więc ścianki boczne odcinamy w wymiarach: 17 cm. \times $13\frac{1}{2}$ cm. Ściany skrzynek zbijamy gwoździami. O ile byłyby jakieś niedokładności, chropowatości, należy je spłować. Gotowe skrzynki pociągamy farbą w obranym kolorze.

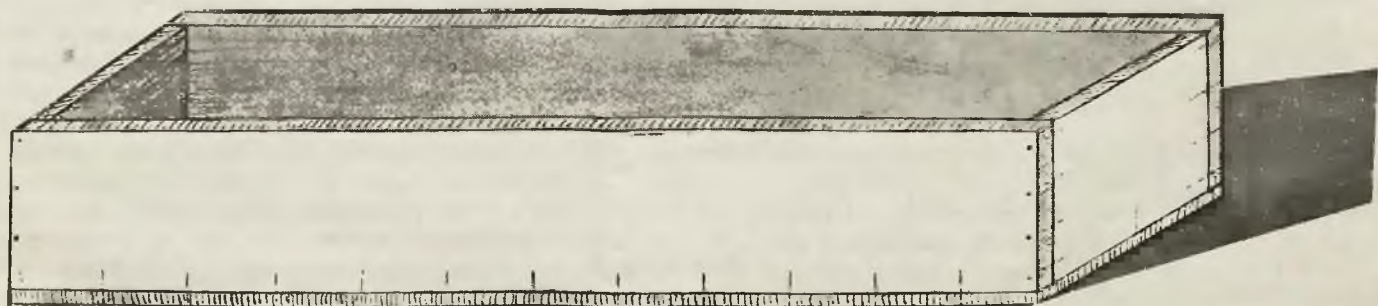
Równie łatwym do zrobienia, a bardzo pożytecznym w pokoju uczniowskim sprzętem jest *kosz na papierę*. Można na ten cel użyć cienkich deseczek, albo desek klejonych (dykt). Podstawa kosza jest kwadratem o boku 20 cm. Ściany boczne odcinamy w wymiarach: $20 \times 38 \times 30$ cm. Całość zbijamy cienkimi gwoździami.

W podobny sposób robimy skrzynkę do radja, szkatułkę bez wieczka na drobiazgi, pudełko na noże, z jedną lub dwiema przegródkami.

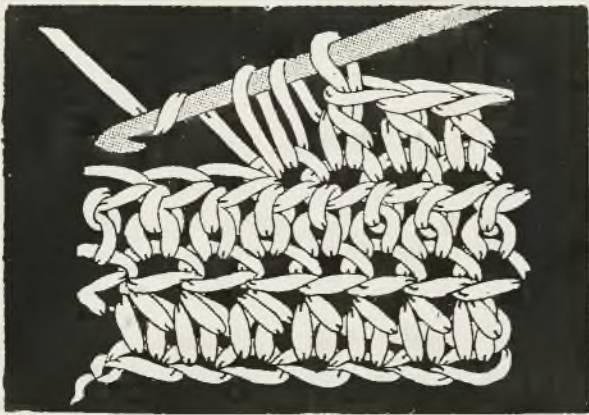
Aby przedmioty, wykonane przez ucznia, miały należyte wykończenie, trzeba, po zbiciu ich gwoździami, pomalować je lub polakierować.

Techniki pod tym względem są różne.

Chcąc zachować naturalny kolor drzewa, pociągamy je bezbarwną politurą, którą nabyć można gotową w składzie farb i lakierów. O ile zamie-



Skrzynka do kwiatów



rys. 1.



Jak ozdobić wieszaki

rzamy nadać drzewu kolor ciemniejszy, naturalny. używa się szellaku, rozpuszczonego w spirytusie.

Jeżeli wykonane przedmioty mają być kolorowe, pociągamy je kolorową farbą (bajcą), a potem dopiero politurujemy.

Chcąc lakierować przedmioty z drzewa, zaciągamy je farbą brązową, zrobioną na pokoście (z dodaniem terpentyny), a po wyschnięciu pociągamy przynajmniej dwa razy lakierem.

Na warsztacie uczniowskim dadzą się zrobić również *wieszaki* na suknie. Kształt ich i wymiary dobrze znane są wszystkim, to też tu ich nie podajemy. Damy natomiast pewne wskazówki, dotyczące estetycznego ich wykończenia.

Wieszak powinien być z drzewa niewygładzonego, gdyż wtedy łatwiej go ozdobić. Jak widać na załączonej fotografii, środek wieszaka owijamy wełną w dwu (lub trzech) kolorach. Należy to robić równomiernie, aby uniknąć zsuwania się wełny. Owijanie zaczynamy od końca ramienia. Do-

szedłszy do połowy, przerywamy wełnę i owijamy w ten sam sposób drugie ramię. W środku owijamy starannie, okręcając także haczyk metalowy. Na końcu ramion wieszaka robimy pokrowce szydełkiem (jak na rysunku 1). Gotowe zeszywamy brzegiem i przyszywamy do pierwszego pasma wełny, nawiniętego na ramię.

Robotę tę, bardzo łatwą, mogą wykonać nawet dziesięcioletnie uczennice. Zresztą nie rozgraniczamy wymienionych zajęć na *męskie* i *dziewczęce*. I owszem, niech znajdzie się chłopak-amator, który dobrać estetycznie kolory na wieszaku. Niejedna dziewczynka chętnie skonstruuje skrzynkę do radja, czy inny przedmiot z dziedziny stolarstwa. Tem bardziej, że te ćwiczenia wstępne posłużą za stopień, a może impuls do dalszej pracy. Samodzielna konstrukcja niezbędnych sprzętów, a z drugiej strony możliwość budowania modeli samolotów, łodzi i t. p. — to już bardzo rozległe pole, na które warto skierować uwagę, chęci i pomysłowości młodzieży.

s. p. f.

OGRÓDKI SZKOLNE

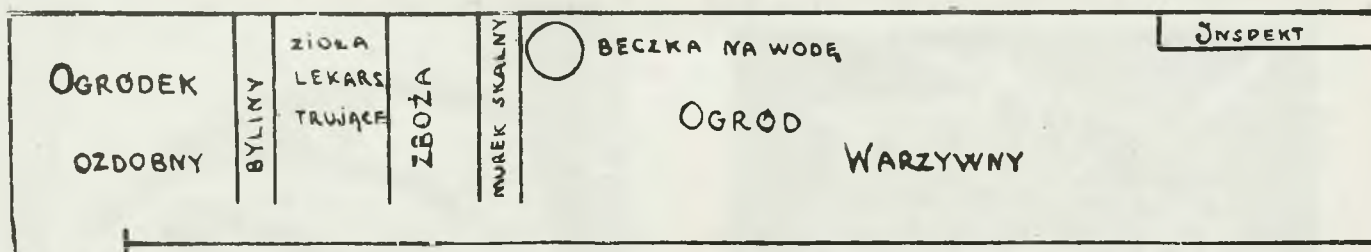
Idea ogródków szkolnych toruje sobie powoli drogę. Ogródki mają spełniać rolę podwójną: służyć do nauki przyrody na żywych wzorach, a nie na barwnych obrazach i tablicach, jak to było dawniej, oraz rozwijać w dzieciach zamiłowanie do hodowli roślin.

Nie wszystkie szkoły mają własne ogródki, a wiele z nich nigdy nie będzie ich posiadało. T. zw. szkoły powszechne śródmieścia, mieszczące się nie we własnych gmachach, a w wynajętych lokalach, w dzielnicy zacieśnionej, nie mogą uzyskać odpowiednich terenów. Przy nowopowstających gmachach wyznacza się pod ogródki kawałki gruntu. Tereny te są przeważnie niewystarczające i nieszczęśliwie umieszczone w sąsiedztwie boiska.

Dziś kładzie się wielki nacisk na wychowanie fizyczne, to też boiska są kilkakrotnie większe od ogródków. Ogródki odgródkowane są niskimi szta-

chetami, lub kolczastym drutem. Podczas dużej przerwy kilkaset dzieci wybiega na boisko. Niejednokrotnie się zdarza, że jakaś piłka wpada do ogródka, za piłką — właściciel lub właścicielka, w pośpiechu depeczęc po zagonach z roślinami. Dwóch dyżurnych nauczycieli nie jest w stanie śledzić za gromadą dzieci, będącą w ciągłym ruchu. Kurz, wzbijany nogami dzieci, osiada na roślinach. Wynika z tego, że boisko nie jest odpowiednim sąsiedztwem dla ogródka.

Powierzchnia ogródków przy szkołach powszechnych w Warszawie waha się od 200 — 600 m². Na urządzenie ogródka magistrat wyznacza subsydjum w wysokości 1 zł. na 1 m². Większość tej sumy pochłania nawóz. W szkołach, w których opieka szkolna jest dobrze zorganizowana, udziela ona pewnych funduszków na prowadzenie ogrodu, lub jednorazowej zapomogi na zakup koniecznych



narzędzi. Są jednak szkoły, przy których ogródek szkolny skopuje się zapomocą szuffli od węgla.

Teoretycznie w ogrodzie szkolnym powinny się mieścić wszystkie rośliny krajowe, objęte kursem. A więc drzewa owocowe i ozdobne, krzewy owocowe i niektóre ozdobne (lilak, bez, wilcza jagoda, jałowiec, chmiel), jagody, zboża nie wyłączając prosa i kukurydzy, rośliny, dostarczające włókna (ten. konopie), warzywa, zioła lekarskie, zioła trujące, i trujące z zastosowaniem leczniczym, trawy i turzycy, rośliny skalne, błotne, wodne i nadwodne, rośliny kwiatowe, leśne i ogrodowe, z dźmłem uwzględnieniem cebulkowych. Powinny się także znajdować dla dzieci zagonki, na których młodociani miłośnicy ogrodnictwa mogliby uprawiać rośliny według własnego upodobania, oraz ławki, na których dzieci siadają podczas lekcji przyrody na powietrzu.

Oczywiście, że na tak szczyplych terenach, jakie posiadają szkoły warszawskie, niemożliwe jest pomieścić cały ten materiał, tembardziej, że staje tu jeszcze na przeszkodzie figura ogródka. Ogródki te mają przeważnie kształt wydłużonego prostokąta, np. 6×33 m. Bardzo rzadko składają się z kilku figur: rombów, prostokątów i trójkątów, w fantastyczny sposób ze sobą powiązanych.

Koło Miłośników Ogrodnictwa, planując ogródki szkolne, odrzuca w pierwszym rzędzie drzewa i krzewy. Niemożliwe jest także wprowadzenie działu roślin błotnych, wodnych i nadwodnych, ponieważ urządzenie sadzawki pociąga za sobą zbyt duże koszty. Za to bardzo szeroko uwzględnia się dział warzyw, ponieważ dzieci miejskie nie umieją

przeważnie odróżnić marchwi od pietruszki, rzepy od kalarepy i t. d. Znają właściwie tylko kartofel i to taki, jaki widują w sklepach, t. j. samą bulwę. To samo można powiedzieć o zbożach: dziecko nie potrafi nie tylko odróżnić żdźbła pszenicy od żyta, ale nawet po kłosie nie rozróżnia gatunków zbóż. I ten dział musi więc wejść do ogródka szkolnego. Pozatem wprowadza się dział ziół lekarskich i trujących, na które w nauce przyrody jest położony specjalny nacisk.

Uznając potrzebę estetyki codziennego życia, Koło Miłośników Ogrodnictwa wydziela kawałek gruntu na ogródek ozdobny. W ten sposób dziecko uczy się szanować nie tylko to, co pożyteczne, ale i to, co piękne. Ogródek ozdobny oddziela się od użytkowego rabata z wysokich bylin, np. dalii.

Dla przykładu podaję plan ogródka szkoły Nr. 192, zaprojektowany przez Koło Miłośników Ogrodnictwa.

W ogródku ozdobnym na trawniku znajdują się różne gatunki traw. Na każdym zagonku umieszcza się tabliczkę z polską nazwą rośliny i rodziny. Wszystkie prace w ogrodzie wykonywują dzieci pod kierunkiem nauczyciela przyrody.

Do ogródka ozdobnego wprowadza się rośliny kwiatowe, zaprojektowane przez dzieci.

Wszystko to są dopiero próby, szukanie dróg w ciemności. Kwestja ogródków szkolnych rozwijałaby się szybciej i pomyślniej, gdyby nie trudności materialne, które i tu, jak we wszystkich dziedzinach życia dają się we znaki. W każdym razie pierwszy krok został już zrobiony.

M. Rządowska.

Instruktorka szkolna Koła Miłośników Ogrodnictwa.



Wiosenne prace w ogródkach szkolnych.

PISZĘ DO WAS!

W naszych polskich szkołach istnieją różne systemy, odnośnie do przeprowadzania jednorazowych i stałych zbiorów na różne cele wśród młodzieży, zapewne zależnie od zapatrywania na tę sprawę jednostki kierowniczej danego zakładu naukowego.

I tak:

1) w niektórych szkołach zbiorów wcale się nie przeprowadza;

2) w niektórych przeprowadza się zbiórki tylko na wybitne, najważniejsze, zdaniem danej jednostki kierowniczej, cele;

3) w niektórych szkołach zbiórki się przeprowadza, ale w określonych przez szkołę, dla wszystkich obowiązujących, oczywiście minimalnych wysokościach;

4) i wreszcie w pozostałych szkołach zbiórki są przeprowadzane na wszelkie możliwe i niemożliwe cele, z mniejszym lub większym naciskiem ze strony szkoły, w dowolnych wysokościach, a niekiedy z zaznaczeniem przez szkołę: „nie mniej, niż 30, 50 i t. d. groszy“.

Który z stosowanych systemów jest najracjonalniejszy? Mam czworo dzieci, już w wieku szkolnym. Mąż mój jest oficerem i wskutek tego często przenoszeni z miejsca na miejsce, kształcimy dzieci, niestety, już w 4-tem z rzędu mieście w różnych dzielnicach Polski, jak: Warszawa, Wołyń, Małopolska i Kujawy.

Jako matka, miałam do czynienia ze wszystkimi powyżej wymienionymi systemami i mam o każdym z nich wyrobione zdanie, oparte na doświadczeniu własnym.

Ciekawam bardzo zdania w tej kwestji rodziców, a w szczególności wychowawców.

Ja, osobiście, stanowczo jestem przeciwna 4-mu powyżej wymienionemu systemowi.

Nierównomierność składek pieniężnych, przynoszonych i oddawanych publicznie, wobec całej klasy, lub podarków na przeróżne loterje fantowe, niejednokrotnie jest pierwszym materialnym upokorzeniem dla dziecka, pierwszym spotkaniem się oko w oko z potęgą pieniądza, pierwszym niezasłużonym rumieńcem wstydu za winy niepopelnione — mały, w porównaniu z kolegami czy koleżankami, datek, pierwszym zawistnym spojrzeniem na bogatszego, wyróżniającego się kolegę.

Znam wypadek, gdzie nauczycielka, wychowawczyni I klasy, wychwałała wobec całej klasy dziewczynkę, córkę właściciela składu aptecznego, która przyniosła kosztowny flakon perfum, jako podarek na loterję fantową.

Mój serdeczny, choć nieznaný osobiście, przyjaciel p. Władysław Kopczewski powie mi może, że tu jest wina rodziców, którzy powinni dziecku zaoszczędzić przykrości i dać możliwie jaknajwiększy datek, że często skromne datki wypływają nie z niezamożności rodziców, a z bagatelizowania obowiązków swych dzieci.

Tak, słusznie: powinniśmy zaoszczędzić dzieciom naszym niepotrzebnych przykrości, których życie zgotuje im aż nadto, ale możemy to czynić tylko w miarę naszych sił.

Różny stan materialny rodziców i ilość dzieci w rodzinie, ich stan zdrowia, wymagający większego lub mniejszego nakładu pieniędzy — wszystko to wprowadza nasze dzieci, uczęszczające do jednych i tych samych szkół, siedzące na jednej ławie, na różne szczeble stanowiska materialnego — niejednokrotnie bardzo odległe od siebie.

Czy uwypuklanie tego jest dobre, czy nie należałoby je możliwie tuszować, przynajmniej w murach szkolnych?

Przypominam sobie, w jednym z numerów „Wieku Szkolnego“ p. W. Kopczewski zastanawiał się, dlaczego zbiórki łatwiej dają się przeprowadzać w klasach niższych, wśród dzieci młodszych, a im starsza klasa, tem trudniej wydobyć od nich składkę, czy datek, i stawiał na ten temat swoje hipotezy.

Niedawno moje własne dzieci dały mi powód do przypomnienia sobie powyższego artykułu i zastanowienia się ponownie nad poruszoną w nim sprawą.

Dla przykładu powtórzę rozmowę moich dzieci.

Pewnego popołudnia wraca ze szkoły moja 5-to klasistka — 15-letnia Zosia. Pomaga mi przy wydawaniu obiadu, krząta się, porządkuje. Po obiedzie kładę się, aby nieco odpocząć, a Zosia opowiada mi rozmaite „ważne“ wypadki szkolne dnia dzisiejszego. Pomiędzy jednym, a drugim opowiadaniem zapytuje mnie od niechcenia:

— Mamusiu, czy mamusia ma forszę?

— Forszę? a na co?

— Widzi mamusia, dużo składek szkolnych nazbierało mi się w tym miesiącu i dziewczynki-skarbniczki żyć mi nie dają.

— Hm! a dużo masz tych składek?

— Zaraz, policzę. „Świt“ — 50 gr., pisemko „Świt“ — 50 gr., „Czerwony Krzyż“ — 50 gr., „Lopp“ — 50 gr., Sodalicja — 50 gr., „Młodzież Misyjna“ — 50 gr., na budowę jakiegoś kościoła przysłali do szkoły listę i po mniej, niż 50 groszy, nie można dawać, więc też 50 groszy i oprócz tego Hani jestem winna 1 zł., bo będą imieniny p. Halskiej, więc dziś popołudniu kupią kwiaty, no to razem potrzeba mi 7 złotych.

— Och, to dużo! ja mam wprawdzie trochę pieniędzy, ale nie wiem, czy mi do pierwszego na życie wystarczy.

— No, to ja jakoś się jeszcze wywinę do pierwszego, niech mamusia nie daje!

W przedpokoju rozlega się dzwonek, Zosia wychodzi, by zobaczyć, kto przyszedł, a ja drzemię.

Wrócił ze szkoły brat Zosi, 17-letni Leszek. Zosia przygrzewa mu obiad, podaje i rozmawiają.

Po obiedzie Leszek pyta się Zosi:

— Zosiu, nie wiesz, mamusia ma pieniądze?

— A bo co?

— Składki mam niezapłacone.

— O! wielka rzecz! to i ja mam niezapłacone.

— No tak! ale to nic przyjemnego, jak codziennie dziesięciu pokolei do ciebie przychodzi i wołają: daj! daj! daj!

— A myślisz, że mamusi przyjemnie, jak musi głową kręcić, żeby jej do pierwszego starczyło? Wiesz przecie, że w tym miesiącu i buty ci trzeba było kupić, i krawcowi zapłacić, i w szkole 20 złotych za mnie za pomoce szkolne. Możesz poczekać do pierwszego, ja też się będę wykręcać, jak będę mogła.

Niedługo rozbrzmiewa dzwonek ponownie i wpada zziębnięty, zarumieniony najmłodszy Jędrzek z freblówki.

W paltocie, w kaloszach wpada do pokoju.

— Mamusiu! proszę dać na świece na ołtarzyk, bo dzisiaj już się świeczki nie paliły i bez świeczek mówiliśmy pacierz! A świętej Tereni tak przykro było!

— Jędrusiu, nie mam pieniędzy: dałam ci niedawno złotówkę!

— To było na murzynka i do skarbonki, a teraz na świece.

— Nie mam, Jędrusiu, kiedyindziej ci dam.

— Tak! a siostra-przełożona też nie ma, bo

teraz zimno i mało dzieci chodzi do freblówki, a skąd siostra weźmie pieniędzy? Mamusi to tatuś przynosi. Święta Terenia się smuci bez świeczek i wszystkim dzieciom jest smutno! W zeszłym miesiącu to Staś Kwiatkowski przyniósł, a w tym miesiącu to ja chcę też przynieść! Jak mamusia nie ma pieniędzy, to ja nie będę jadł obiadu i niech mamusia obiad sprzeda w restauracji, a ja muszę świeczki kupić, bo mi serce pęknie.

— No dobrze, Jędrusiu, jedz już obiad; ja poszukam, to może jeszcze znajdę trochę pieniędzy. A ile kosztują świeczki?

— Siostra-przełożona zawsze płaci 2 złote i 50 groszy.

— Dobrze, Jędrusiu!

— Ale napewno mi mamusia da?

— Napewno.

— No, to dobrze!

I nazajutrz Jędrzek poszedł do szkółki, ściskając w garście 2 złote 50 gr. na świece dla św. Tereni, a Zosia i Leszek będą się „wykręcać” do pierwszego. A. S.

ZBLISKA I ZDALEKA

KONKURS „ZNACZENIE POKOJU“

Zarząd żeńskiego FIDAC-u w Polsce zwrócił się do ministerstwa oświaty z prośbą o zorganizowanie konkursu dla młodzieży szkolnej w wieku od 14-tu do 17-tu lat na temat znaczenia pokoju dla ludzkości. Laureaci konkursu otrzymają nagrody w dniu 14 lipca r. b. w Paryżu, dokąd udadzą się na koszt FIDAC-u.

Ministerstwo ogłosiło konkurs taki, jako wypracowanie domowe dla uczniów wyższych klas szkół średnich, którzy są sierotami wojennymi, lub dziećmi rodziców, należących do jednego ze związków b. wojskowych.

Na podstawie otrzymanych materiałów ministerstwo wybierze grupę uczniów, która uda się do Paryża.

Termin konkursu upłynął z dniem 8-ym b. m.

OD REDAKCJI

Wszystkie drobne rękopisy, których odbiór osobisty, lub drogą korespondencji nie jest zastrzeżony, ulegają zniszczeniu. Rękopisy większe (dłuższe artykuły, nowele), będą odsyłane jedynie po otrzymaniu przez Redakcję znaczków pocztowych w odpowiedniej ilości. W innych wypadkach będziemy odpowiadać w rubryce „Odpowiedzi Redakcji”. Z tego względu prosimy o zaznaczenie przy rękopiśmie pod jakim nazwiskiem (inicjałami, pseudonimem) ma być udzielona odpowiedź.

Listy w sprawach redakcyjnych (prośby o informacje, porady, rękopisy) powinny mieć na kopercie napis REDAKCJA i nie mogą zamierać żadnych spraw związanych z ADMINISTRACJĄ (prenumerata, zmiana adresu i t. p.), do której wszelkie zgłoszenia kierować należy osobno.

TREŚĆ NUMERU: Prawo do tajemnicy — J. Prażmowska. Wychowywanie w prawdzie — Z. A. Wołowska. Burza — J. Kiewnarska. Znaczenie wychowawcze humoru — M. Beniśławska. Znaczenie snu — Dr. F. Luniewska. Dieta przy anemii — M. Morzkowska. Rady praktyczne na marzec. Warsztat stolarski dla młodzieży — s. p. f. Ogródki szkolne — M. Rządowska. Piszę do was — A. S. Zbliżka i zdaleka.

Redakcja „Wiek Szkolny” Warszawa, Plac Zamkowy 9. Telefon 239-40.
Administracja — Górnośląska 19, tel. 244-75.

Wydawca: Tow. Wyd. „Bluszczy”.

Redaktorka: Jadwiga Prażmowska.

Druk. Tow. Wyd. „Bluszczy” Sp. z ogr. odp. Warszawa, Rymarska 8.

Polecamy naszym Czytelnikom następujące wydawn. Tow. Wyd. „BLUSZCZ”

HUGH WALPOLE

„JAREMKA I HAMLET”

przekład I. Waslutyńskiej
2 tomy.

Uroczą powieść świetnego angielskiego autora, wprowadzająca nas w świat przeżyć chłopięcych, pełna głębokich wartości pedagogicznych i cennych rysów obyczajowych.

Cena 1 zł. za tom. Z przes. poczt. dwa tomy—2 zł. 50 gr.

Dr. STANISŁAW KOPCZYŃSKI

„JAK USTRZEC DZIECI I MŁODZIEŻ OD NERWOWOŚCI?”

Podstawowe zasady, które należy się kierować
w wychowaniu dzieci i młodzieży.

Cena 70 gr. Z przes. poczt. 1 zł.

Dr. WACŁAW SZENAJCH

„LIST DO MAMUSI W SPRAWIE SZKARLATYNY”

Szczegółowe wskazówki zapobiegania tej chorobie i jej leczenia.

Cena 30 gr. Z przes. poczt. 40 gr.

ZUZANNA RABSKA

„O DZIECIACH NIE DLA DZIECI”

Szereg barwnych opowiadań z życia dzieci, wykazujących błędy pedagogiczne, popełniane przez rodziców i wychowawców, które odbijają się ujemnie na kształtowaniu duszy dziecięcej.

Cena 2 zł. Z przes. poczt. 2 zł. 50 gr.

Książki powyższe wysyła Administracja „Wleku Szkolnego” —
Warszawa, Plac Zamkowy 9. Konto P. K. O. Nr. 18.800.

Wydawnictwo
"Życie praktyczne"
jest
szkołą gospodarstwa
dla każdej kobiety.



cena zeszytu

1 zł 50 gr.

Administracja
Warszawa Pl Zamkowy 9.